

1
Niniejsza przedmowa do okupacyjnych wspomnień Jurandota, spisanych w latach 1942–1943, powstała w połowie lat 70. ubiegłego wieku, kiedy podział Niemiec na RFN i NRD wydawał się gwarantem równowagi politycznej w Europie.

2
W okresie istnienia dwóch państw niemieckich, każdego po osobnej stronie żelaznej kurtyny, za symbolicznego winnego II wojny światowej uznawano oficjalnie głównie faszyzm czy hitleryzm. Do czasu wydania książki Daniela Goldhagena *Hitler's Willing Executioners*; wyd. pol. *Gorliwi kaci Hitlera* w 1996 o Niemcach, jako narodzie sprawców, oraz o ich państwie zapomniano. Na jednym biegunie funkcjonowali Niemcy hitlerowcy (zbrodniarze wojenni), na drugim – Niemcy antyfaszyści (w obozach koncentracyjnych).

3
Spostrzeżenie Jurandota o dokumentacyjnym walorze języka czasu i miejsca, w tym języka potocznego, troska o jego utrwalenie, ma ogromną wagę, co dzięki fundamentalnym pracom Nachmana Blumentala, Victora Klemperera czy Michała Głowińskiego można dopiero dziś właściwie ocenić, nigdy – przecenić.

4
Polskojęzyczny dziennik, jedna z kilkunastu gazet wydawanych przez Niemców dla Polaków w Generalnym Gubernatorstwie. Współpraca z prasą gadzinową była uważana przez podziemie za kolaborację, kupowanie i czytanie – za co najmniej niewskazane. Wezwania do bojkotu były jednak nieskuteczne ze względu na głód informacji, które coraz lepiej destylowano z propagandowych komunikatów, rubrykę ogłoszeń i wreszcie fakt publikowania ważnych z powodów życiowych oficjalnych zarządzeń okupanta. Wszystkie ogólne i szczegółowe decyzje dotyczące utworzenia getta, jego granic, przymusowych przesiedleń sprawiły, że „NKW” czytany był ze szczególną uwagą w drugiej połowie 1940.

Nie mam ani cienia wątpliwości, że po ukazaniu się tej książeczki wielu powie, a niejeden zapewne i napisze: po co znów odgrzebywać te dawno już minione sprawy, po co dziś, w okresie odprężenia i pierwszej w historii szansy normalizacji stosunków między Polską a Niemcami, pogłębiać znów nienawiść.

Nie trzeba mnie uświadamiać, jak ważna jest normalizacja stosunków między Polską a Niemcami, wiem doskonale, w pełni zdaję sobie sprawę z wagi istnienia NRD¹, nie tylko dla Polski, ale i dla całego układu sił w Europie i na świecie, poza tym sam stykałem się po wojnie z antyfaszystami niemieckimi, którzy okres wojny spędzili w obozach koncentracyjnych, i jestem przeciwnikiem odpowiedzialności zbiorowej narodu za czyny wielotysięcznych jego przedstawicieli.

Mimo to jednak...

Wiem doskonale, że wystarczyłoby zmienić w moich wspomnieniach słowo „Niemcy” na „hitlerowcy” lub „faszyści”, aby uniknąć wszelkich tego rodzaju zarzutów². Byłoby to jednak fałszowanie języka, a więc i klimatu okupacji, a ja bardzo bym chciał, aby moje wspomnienia miały jakiś choćby minimalny walor dokumentalny³.

Po obu stronach muru nikt nie mówił „faszyści” czy „hitlerowcy”, a nawet „okupanci”, mówiło się „Niemcy” lub „szkopy”. Tak samo jak nie pijało się wówczas samogonu, tylko „bimber”, ogrzewało się zimą przy „kozio”, jak nikt nie czytał „Nowego Kuriera Warszawskiego”⁴, czytało się „szmatławca”, względnie „gadzinówkę”

⁵ Informacje podawane przez szczekaczki czasami miały jednak ogromne znaczenie dla warszawiaków. Konspiracyjne „Wiadomości Polskie” 5 X1 1940 informowały: *Jeszcze dnia 11 października [1940] oświadczono oficjalnie prezesowi gminy żydowskiej [Adam Czerniaków], że sprawa ta jest chwilowo nieaktualna. Tym większe było więc zaskoczenie, kiedy nazajutrz po tym oświadczeniu megafony podały do wiadomości publicznej zarządzenie gubernatora Fischera z dnia 2 października (sic!), zaprowadzające w Warszawie ghetto. [...] Dnia 19 października, kiedy przeprowadzka była już w większości wypadków zakończona, ludność została zawiadomiona przez megafony o zmianie granic ghetta, które uległo zmniejszeniu o blisko 30 procent.*

⁶ Prasa podziemna informowała latem 1940: *Plotka szaleje, szalenstwo to przybiera na sile. Mnożą się przeróżne agencje w rodzaju JPP [Jedna pani powiedziała], PIP [Pewien idiota powiedział], Ży-Ra-Fa [Żydowskie Radosne Fantazje] itp.* Określenie „Agencja JPP” było wówczas szczególnie popularne, później wyszło zupełnie z użytku. Jurandot zapamiętał je więc niewątpliwie z tego okresu.

(ale to tylko ludzie starsi, bo to echo I wojny światowej). Tak jak nie słuchało się komunikatów nadawanych przez uliczne megafony, ale przez „szczekaczki”⁵. Gwoli ścisłości dodać trzeba, że na ogół wcale się ich nie słuchało, a „szmatławcowi” słusznie się nie wierzyło ani trochę, naszą wizję sytuacji na frontach wojennych kształtowały komunikaty Agencji JPP⁶. Samochód żandarmerii używany do łapanek – „buda”. Dowody osobiste mieliśmy nie fałszywe, ale „lipne”, chociaż z pięknie podrobioną pieczęcią, przedstawiającą wcale nie stylizowanego orła o rozpostartych skrzydłach, trzymającego w szponach swastykę, ale hitlerowską wronę albo „gapę”. W naszych lipnych dowodach – zwykle dla ewentualnego kontrolującego, aby nie zauważył ich „lipności” – leżała nie fałszywa pięćsetzłotówka, ale „lipny” góral. Była gdzieś w Warszawie specjalna fabryka takich „lipnych” górali do tego celu, kosztujących niedużo, a rozprawdzanych poufnym szeptem przez dżentelmenów handlujących również dewizami i złotem przed hotelem Polonia, na placu Wareckim i w kilku innych punktach Warszawy.

Dla uzupełnienia słownika okupacji trzeba jeszcze dodać, że my, Polacy, i my, Żydzi, nie byliśmy rozstrzeliwani, ale „szliśmy na rozwałkę”.

Pragnę jednak podkreślić, że to, co piszę, nie jest skierowane przeciw narodowi niemieckiemu, ale przeciw hitleryzmowi. Do narodu niemieckiego mam tylko tę pretensję, że pozwolił, by jego znane, piękne i pozytywne cechy, takie jak systematyczność, zdyscyplinowanie i zmysł organizacyjny, tak łatwo i nierzadko

JÓZIO

Do tatusia mówili „panie profesorze”.
Ale to było jeszcze tam, na Boduena,
kiedy tatuś miał uczniów i grał w Filharmonii,
grał tak pięknie Mozarta, Bacha, Beethovena...

Teraz tatuś już nie jest panem profesorem,
do tatusia się mówi „grajek” lub „muzykant”.
Bo tatuś po podwórkach chodzi ze skrzypcami
i gra tango „Zapomnij” i z filmu walczyka.

Józio zbiera groszaki i kupuje chleba,
bo tatuś tych groszaków nigdy nie chce widzieć;
i ukradkiem je zbiera, bo wie – o mój Boże! –
wie, że tatuś się jego, swego synka, wstydzi.

Aż raz ich wyrzucili z jednego podwórka
i dozorca się gniewał, i tak krzyczał na nich,
że za dużo żebraków! I jeszcze popychał
tatusia z siwą głową, co grał w Filharmonii.

I tatuś się rozplakał tak strasznie, jak dziecko.
A potem już nie płakał. Nawet był pogodny.
Ale taki był dziwny i nie chciał wychodzić,
a Józio wstydzony było, że jest taki głodny.

Bo tatuś, zamiast chodzić z Józkiem po podwórkach,
grał dla siebie to samo, co grał w Filharmonii,
i chociaż w domu dawno już nie było chleba,
był szczęśliwszy, niż kiedy grał tango „Zapomnij”.

EDMUND: Skrzypce.

GOSPODYNI: Pańskie?

EDMUND: Naturalnie, że moje.

GOSPODYNI: I może pan jeszcze będzie grał na nich?

ADA: Przecież mój mąż jest skrzypkiem, proszę pani, on musi ćwiczyć...

GOSPODYNI: To z góry mówię, że u mnie nie wolno. Ja już mam dosyć jednego takiego. W tym pokoju
[*wskazuje na lewo*]
mieszka ten Wesby z Feminy, to nic, tylko od rana do nocy gra na fortepianie. I żeby jeszcze grał, bo ja wiem, jakąś melodię. Ale on...
[*słychać za ścianą akordy*]

GOSPODYNI: O, proszę! Kakofonia jakaś, zwariować można. A jak ja wchodzę i pytam się: panie Wesby, co jest? – to on mi odpowiada, że on nie jest pianista, tylko kapelmistrz, i że on przegrywa sobie partie drugiego puzonu z *Czardaszkami*! A ja mam o to kwestię z panem Finkelsteinem.

EDMUND: Ale ja, proszę pani, nie jestem kapelmistrzem, tylko skrzypkiem i będę grał ładne melodie.

ADA: Mój mąż ślicznie gra...

EDMUND: Może pani specjalnie lubi jakiś kawałek, to proszę bardzo... bardzo chętnie... I w ogóle
[*całuje ją w rękę*]
jestem przekonany, że będziemy się przyjaźnić.

- GOSPODYNI: Ale wodę można gotować tylko raz dziennie, nie, żeby mi się cały dzień kręcić po kuchni, bo jak ja mam w pięciu pokojach dwudziestu sublokatorów i każdy mi zacznie z każdą szklanką latać do kuchni, to nie będzie można wytrzymać. Prac w ogóle nie wolno, żeby mi nie zachlapać podłogi, w łazience nie wolno być dłużej jak dziesięć minut, bo niektórzy jak wejdą, to siedzą i siedzą, tak samo co do ubikacji. Papierosów w umywalkę wtykać nie wolno, bo jak się zatka, to ja nie będę płacić, a w ogóle dużo nie palić, bo się firanki zakopca, a ja nie będę co drugi dzień do prania oddawać.
[*wychodzi, wraca od drzwi*]
I proszę nie stłuc Napoleona, bo to po mężu.
[*wychodzi*]
- EDMUND: [*przygląda się popiersiu, przecząc kołową głowę*]
Szopen.
[*podchodzi bliżej i przygląda się*]
- ADA: Co ty tam robisz, Mundek? Zostaw już tego Cezara, pomóż mi lepiej zamknąć walizkę.
[*zamykają i odstawiają*]
No to już właściwie jesteśmy urzędzeni.
Kartkę na drzwiach przybiłeś?
- EDMUND: Oczywiście! Nasze nazwisko i „dzwonić osiem razy”!
- ADA: Osiem razy?
- EDMUND: Naturalnie. Już się nauczyłem na pamięć: i jeden dzwonek – Finkelstein, dwa dzwonki – Goldbergowie, trzy – Fleksbaumowa, cztery dzwonki – Wesby, pięć – bracia Szpiro, sześć – Weinberżanka, siedem – dentysta, nie pamiętam, jak się nazywa, osiem – my.
[*słychać dzwonek do drzwi*]



OBOJE: Raz... dwa... trzy... cztery... pięć... sześć...
[*czekają*]
Weinberżanka!

[*za ścianą zaczyna grać fortepian przygrywkę do piosenki*]

EDMUND: [*z rozczuleniem wskazuje na lewo*]
Cztery dzwonki... To jest chciałem powiedzieć Wesby!

ADA: Ładnie gra... Wiesz, w ogóle tu nam będzie zupełnie dobrze! Zobaczysz, jak ładnie się urządzimy...

EDMUND: Grunt, że nareszcie jesteśmy na własnych śmieciach.

ADA: Że mamy nasz własny, mały, kochany pokoik...
[*nr 1, duet*]

EDMUND: Wszystko jedno – obszerny czy ciasny.

ADA: Wszystko jedno – z podwórza czy front.

OBOJE: Byle tylko pokoik mieć własny,
byle mieć swój własny kąt.

EDMUND: Nie potrzeba błyszczącej posadzki.

ADA: Ani szyb kryształowych we drzwiach.

OBOJE: Byle nie mieć co dzień przeprowadzki,
byle mieć nad głową dach!

EDMUND: Stoliczek, dwa krzesła, tapczanik na dwoje...

ADA: Jakaś półka na garnki, jakaś szafka na stroje...

